

Marta Wyka

Historyk literatury - osobnik anachroniczny? [odpowiedź na ankietę]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 93/1, 109-112

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MARTA WYKA

HISTORYK LITERATURY – OSOBNIK ANACHRONICZNY?

Chciałabym odpowiedzieć na pytanie dotyczące historii literatury. Ta dyscyplina jest mi najbliższa, a na dodatek należę do pokolenia, które nigdy nie przypuszczało, że historia literatury może okazać się dyscypliną zużytą, pozbawioną przyszłości, a w każdym razie podlegającą stopniowej marginalizacji. Słowo „nigdy”, tak wyraźnie emocjonalnie nacechowane, nie powinno zapewne znaleźć się w słowniku badacza. Skoro jednak tak się dzieje, spróbuję wytłumaczyć jego zasadność.

Historia literatury zmieniała się, ponieważ znalazła się w polu wątpliwości. To, wstępnie, wystarczyło jako czynnik zmian, o których za chwilę. Wątpliwości przybierały na sile, w miarę jak umacniał się i osiągał atrakcyjność poznawczą oraz interpretacyjną strukturalizm (mówię wciąż o moim pokoleniu), tym bardziej że historia literatury, wciąż podpierająca się socjologią i dialektyką marksistowską, w gruncie rzeczy wypełniała gotowe już formy, z natury swojego pochodzenia mało elastyczne.

Historyk literatury, jeżeli miał spełniać obowiązki porządkujące, mógł, oczywiście, trzymać się blisko strukturalizmu, ale to nie zawsze się udawało. Zyskiwała jednak stopniowo na atrakcyjności teoria literatury, traciła historia tej dyscypliny. Wraz z nią zaś wędły wielkie formy wyrastające z historii: synteza, monografia pisarza, formuła „życie i twórczość”, formuła „wśród prądów epoki”, formuła „my a Francuzi, Niemcy bądź Anglicy”.

Nowoczesna komparatystyka przejęła z czasem część tych form, włączając je do swoich zasobów badawczych, ale, jak się wydaje, opuściły one nieodwołalnie historycznoliteracką dziedzinę. Oczywiście, większość strat i luk da się zrekomensować. Jeżeli nie chciało się uprawiać strukturalizmu – wyjście z dialektycznego kręgu dawała krytyka tematyczna, której narzędzia szybko stały się ważnym wyposażeniem warsztatu wielu wybitnych historyków literatury.

Nie wymieniam tutaj żadnych nazwisk, ponieważ interesuje mnie przede wszystkim opis sytuacji na rynku badawczym. Ta zaś odznaczała się coraz wyższym stopniem frustracji.

Uwięziona w sztywnych ramach chronologicznych (niezmiennych, co zrozumiałe), podzielona na proporcjonalne kawałki, literatura polska stawała się rodzajem tabeli, zbiorem wykresów oraz sumą ocen, których podstawą była nie tyle artystyczna jakość tekstów, ile ich przydatność z punktu widzenia wąsko rozumianych idei społecznych i politycznych. Oczywiście przejawiam nieco sytuację;

chodzi mi jednak o przypomnienie etapu przygotowania do myślenia dialektycznego, którego długodystansowe skutki były – lub też bywały – opłakane.

Dla polskiej historii literatury zaprzepaszczone została (na skutek owego wielkiego rozczarowania) dyscyplina tak ważna i wciąż otwarta, jak historia idei, w szerokim, lovejoyowskim sensie. Tego szczególnie żałuję, ale, być może, uda się jeszcze wrócić do pasjonującego życia idei w literackim tekście, idei rozumianej również jako synonim specyficznej podmiotowości, gdzie jakość i charakter podmiotu kształtują się za pośrednictwem określonych i zindywidualizowanych „kombinacji umysłowych”, a nie tylko poprzez język artystyczny i formalną swoistość tekstu.

Historia literatury polskiej czy polska historia literatury? To nie tylko paradoks, to również pewien problem badawczy. Widać przecież wyraźnie, że młodszy literaturoznawcy niechętnie zastanawiają się nad nową siatką interpretacyjną, którą można by pokryć naszą literaturę. Jeżeli sugerują, iż mają jej w pewnym sensie dosyć, sygnalizują ten fakt zaimkiem „mój”. Literaturę, również tę dawniejszą, lepiej zatem czytać w sposób osobisty, niż biedzić się nad jej nową obiektywizacją.

Takie podejście jest zresztą zrozumiałe i nie myślę go krytykować. Generalnie jednak sprawę traktując, powiedzieć można, iż polska literatura przestała być badawczo atrakcyjna. Lepiej już zająć się wybitnymi dziełami literatury światowej, które poddają się nowoczesnym metodologiom, a badaczom stwarzają szansę zaistnienia w szerszych kontekstach. I nie byłoby w tym nic niepokojącego, gdyby nie fakt, iż poszerza się, i to niebezpiecznie, granica pomiędzy ambitnymi i wybitnymi badaczami a tymi obszarami, które są, aby tak rzec, obsługiwane przez strażników nie najlepszej czasem tradycji. Wzór mówienia o historii literatury z punktu widzenia jej tradycji oczekuje nowych wskazówek; istnieje przecież tradycja i nikt nie zamierza tego negować, natomiast newralgiczne wydaje się pytanie: co z nią uczynić metodologicznie, jak wmontować ją w szybko zmieniające się całościowe ujęcia, często uzależnione, dominowane przez indywidualne predyspozycje badaczy.

Zatem historia literatury zmienia się, musi się zmieniać, skoro podważa się jej podstawowe racje istnienia. Oczywiście nie zmieniają się fakty, daty i tytuły – ale, być może, będziemy ich szukać wyłącznie w leksykonach, słownikach i innych tego rodzaju kompendiach.

Mówiąc tutaj pewne oczywistości, mogę więc zapisać tylko taki punkt widzenia przyszłych zadań historyka literatury (jeżeli w ogóle zachowa on swoje życie), który jest przede wszystkim indywidualnym punktem widzenia.

Refleksja literaturoznawcza zmierza i dalej będzie zmierzać w kierunku eseizacji. I być może właśnie dyskurs eseistyczny uprawia glebę pod nową historię literatury. Zanim jednak to nastąpi, technika eseju zacznie wkraczać na coraz nowe tereny, dotąd należące do historii literatury, a jeszcze przez esej nie zaanektowane.

Co nam to zapewni, co nam to da? Myślę, iż pewne specyficzne poczucie (i uczucie) poznawczej przyjemności. A także osobistej satysfakcji dla tych, którzy, być może, wyzwolą się z niewygodnego gorsetu „bycia uczonym” i poczują w sobie (o literaturze wszak pisząc) pisarskiego ducha.

Jak to rozumiem? Nie żartuję bowiem ani nie uciekam przed myśleniem konkretnym. Eseizacja dyskursu obiecuje badaczowi takie przyjemności, które, jak dotąd, zdawały się być nade wszystko przywilejem badanych dzieł: a mianowicie

radość pisania. Czy wyniknie z tego korzyść dla wiedzy obiektywnej, to już pytanie dalsze.

Możliwość posłużenia się językiem zindywidualizowanym, rozpoznawalnym, poniechanie standardów, wedle których to, co uczone, winno odznaczać się jednolitą ekspresją, czyli na dobrą sprawę w ogóle jej nie posiadać, radość tę zdoła zapewnić.

W dobie powszechnego, również badawczego, przyspieszenia nabierają tempa – jeśli tak wolno powiedzieć – również tematy. Eseizacja skróci zapewne czas, dotąd niezbędny (czy zwyczajowo niezbędny) dla napisania Dzieła. Ale może to wszystko złudzenie, co sugeruję?

Albowiem eseju historycznoliterackiego nie da się pozbawić wszelkich reguł, te zaś wymagają czasu właśnie, aby je wypracować.

Czytamy już teraz znakomite eseje historycznoliterackie odznaczające się „nową kategorialnością”. Tak proponuję nazwać tendencję do łączenia w całość środków interpretacyjnych właściwych dwóm dyscyplinom: teorii literatury i historii literatury (wspomaganych przez filozofię). Z tego połączenia narodziły się, zastosowane do analizy konkretnych dzieł literackich, kategorie wzniosłości, melancholii, nostalgii, a czekać należy na gniew, oburzenie, krzyk, zwane niegdyś ekspresjonizmem lub awangardą.

Jakie okresy literackie poddane być mogą podobnym przewartościowaniom? Oczywiście wszystkie razem i każdy z osobna – i tym sposobem napisze się inna historia literatury.

A jednak – niezależnie od tego, co wyżej zostało powiedziane – chętnie przeczytałabym tradycyjną monografię typu „życie i dzieło”. Czyją mianowicie?

Przede wszystkim pisarzy, którzy, w różnych epokach, współtworzyli określony model uczestnictwa człowieka pióra w modelowaniu świadomości zbiorowej, niezależnie od tego, czy osiągnęli na tym polu jakkolwiek praktyczny sukces.

Równie dobrze mogłoby zatem chodzić o Stanisława Brzozowskiego jak o Marię Kuncewiczową, o Antoniego Słonimskiego jak o Tadeusza Konwickiego, o Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jak o Czesława Miłosza.

Starałam się tutaj (co mi się udało) nie wymieniać żadnych nazwisk współczesnych (żyjących) historyków literatury. Zapisalam pewną refleksję, ponieważ przede wszystkim poziom osobistej refleksji mnie interesował.

Obiektywizując jednak temat, chciałabym przypomnieć i podkreślić, co decyduje jeszcze o głębokich zmianach zachodzących dziś w historii literatury. Nie tylko, albo nie przede wszystkim, reforma modelu humanistyki. Reforma ta mogła się dokonać, ponieważ wkroczyło do życia umysłowego nowe pokolenie, które, na żadnym poziomie, nie jest zainteresowane kontynuacją dzieła Wielkich Poprzedników. Szanuje ich, a czasem nawet kocha, ale nie chce pisać i badać jak Kleiner, Wyka, Kwiatkowski, Dłuska, Skwarczyńska, Ziomek, Mayenowa.

Nie chce, bo się nie da. Wielkie narracje teoretyczno- i historycznoliterackie muszą ustąpić miejsca nowym technikom.

Historia literatury zostanie zatem napisana – tutaj jestem niepoprawną optymistką – od nowa, i to wydaje się fascynujące. Jej adeptom i czytelnikom można tylko pozazdrościć.

Postscriptum

Często zadaję sobie pytanie, postawione zresztą w ankiecie: jacy byli moi mistrzowie? I dosyć trudno mi na nie odpowiedzieć. Rzecz w tym, iż pokolenie, do którego należę, przeżyło okres specyficznej schizofrenii: z innych nieco książek uczyliśmy się, inne czytaliśmy sami. Nie wszyscy zapewne i każdy w innym stopniu.

Ale wymieniałabym tutaj wybierane poza tokiem polonistycznych studiów rozprawy krytyczne Konstantego Troczyńskiego, jako zaskakujący wówczas wzór pisania o literaturze, modernistycznej w szczególności (studium o *Próchnie* Berenta); wymieniałabym dalej *Modernizm polski* Kazimierza Wyki, z podobnych właściwie powodów jak Troczyńskiego; i pierwsze, niewielkie zbiory eseistyczne Ryszarda Przybylskiego, przede wszystkim *Et in Arcadia ego*.

Pewien typ eseistyki zawsze mnie pociągał: zaliczyłabym również do tego kręgu książki Camusa odwołujące się do literackich przykładów (*Człowiek zbuntowany*), a także pierwsze polskie, po długiej przerwie, rzeczy dotyczące literatury francuskiej: np. Julii Hartwig książkę o Apollinairze.

Jak widać, interesowały mnie od dawna pogranicza – być może dlatego za nimi się opowiadam jako za potencjalną przyszłością historii literatury.

Kraków, sierpień 2001